

Rozdział 1. Alfa ustala reguły

Nigdy nie wolno wam ruszyć ofiar, gdy wybiegną z lasu. Musicie je przechytrzyć, znaleźć, złapać, ale gdy znajdą się poza granicami — koniec. Nie macie prawa ich tknąć.

Maks znał słowa alfy aż zbyt dobrze. Od dwóch godzin nie spał, mimo to leżał w łóżku — rozmyślał. Polowanie odbyło się trzy dni temu. To ostatni raz, kiedy widzieli się z Wiktorem, który obiecał mu, że jeszcze pogadają. Chłopaka przerażała myśl o tej rozmowie.

A to wszystko przez głupi pasek ze srebrną sprzączką. Dziewczyna, którą przyprowadził, miała go na sobie. Gdy rzucił się na nią, łapa musnęła klamrę. Zamiast dobrać się do gardła ofiary, odskoczył od niej z głośnym piskiem, a ta mogła swobodnie uciec. Ruszył za nią w pogoń, ale nie zdążył. Wpadła pod samochód. Zginęła na miejscu, a zabójca zaciągnął ją z powrotem do lasu... Co mu pozostało zrobić w takiej sytuacji? Olać zwłoki i wrócić do stada? Patrzeć, jak wszyscy jedzą i stać z boku? Przecież to absurdalne! Nie żałował swojego zachowania. Żałował słabości, którą się wykazał. Dał się przechytrzyć ludzkiej dziewczynie. Nie, nie przechytrzyć. Po prostu sprzyjało jej szczęście. Włożyła głupią ozdobę, która parzyła go w dotyku. Skąd mogła wiedzieć?

Rozległo się pukanie do drzwi.

— Maks! — Chłopak usłyszał głos matki. — Chodź do nas, ja i tata czekamy ze śniadaniem. Chcemy z tobą porozmawiać.

— Jasne! — zawołał. — Tylko coś na siebie włożę.

Westchnął ciężko i podniósł się z łóżka. Włożył zegarek leżący na nocnej szafce i powolnymi ruchami udał się do szafy. Wygrzebał z niej szarą, zmiętą koszulkę i podarte dżinsy. Przeczesał palcami brązowe włosy sięgające za kark, po czym sięgnął ręką zuchwy. *Muszę się ogolić.* Nienawidził się golić.

Drzwi jego sypialni prowadziły do małego przedpokoju. Stamtąd udał się do salonu połączonego z kuchnią, oddzielną pół-ścianką, tak małą, że nadawała się tylko do przygotowania czegoś — nie można było tam usiąść i zjeść. Salon prezentował się nieco okazalej, po jednej stronie znajdował się w nim stół z krzesłami, po drugiej sofy, fotel i stolik do kawy. Wcześniej włączono telewizor zawieszony na ścianie. Maks wykrzywił ustaw w

grymasie. Ostatnimi czasy słowo „uchodźca” wyjątkowo go rozdrażniało. Ile można w kółko gadać o tym samym?

Anita siedziała przy stole, w puchatym, białym szlafroku, pochylona nad jednym ze swoich „babskich pisemek” — idealną odskocznia od codziennych obowiązków psychiatrii. Od czasu do czasu sączyła kawę. Gdy usłyszała, że syn przyszedł, uśmiechnęła się do niego lekko i natychmiast odłożyła czasopismo. Jednak to ojciec odezwał się pierwszy.

— Co tak długo? Do której wczoraj siedziałeś? — zapytał od razu, nie odrywając wzroku od gazety, którą czytał. Dla niego wstawanie po dziewiątej oznaczało najwyraźniej karygodne przewinienie.

— Nie wiem — odpowiedział, siadając przy stole. Spojrzał na rozłożone przed nim jedzenie — chleb, twarożek, wędlinę, ser, herbatę zrobioną przez mamę. *Już niedługo skończą się wspólne śniadania.* Natychmiast zaczął nakładać sobie na talerz.

— Siedzisz po nocach, a potem jesteś niewyspany. Myślisz, że będziemy na ciebie czekać w nieskończoność? — kontynuował ojciec.

— Nie chce mi się tego słuchać. Jeny, ale głodny! — Zabrał się do jedzenia.

Dopiero teraz Adrian odłożył gazetę.

— Ty słyszysz, jak on się do mnie odzywa? — powiedział do żony, patrząc na chłopaka z wyrzutem. Maks tylko przeżuwał kolejne kęsy szynki, delektując się nimi. Naprawdę chciało mu się jeść.

— Musicie się kłócić? Przecież Maks niedługo się wyprowadza — Anita posłała synowi łagodny uśmiech. Adrian przewrócił oczami. Nienawidził, gdy ktoś podważał jego autorytet. W pracy pełnił stanowisko poważanego komendanta. W domu natomiast jego własny syn ignorował niemalże każdą uwagę, którą do niego kierował, a to wszystko wina Anity! To ona go tak rozpuściła! Wprawdzie oboje dużo czasu spędzali w pracy, jednak to głównie ona poświęciła się wychowaniu syna, doprowadzając go tym samym — jak to Adrian zgrabnie ujął — do skrajnej nieodpowiedzialności i braku poszanowania do osób starszych. Kobieta twierdziła, że mąż grubo przesadzał.

— Mógłbyś się chociażby ogolić. — Mężczyzna ponownie zaczął czytać prasę.

— A ty mógłbyś zgolić tego wasa — odparł, smarując kolejną kromkę chleba masłem.
— No co? Wyglądasz jak Hitler w brązowych włosach.

Adrian westchnął ciężko i tylko potrząsnął głową. Faktycznie, nie miał siły się kłócić — a już na pewno nie o głupoty. Anita zachichotała krótko, zawinęła za ucho kosmyk w kolorze platynowego blondu, po czym zwróciła swoją rozpromienioną twarz w kierunku syna.

— To jak? Załatwiłeś wszystkie papiery związane z uczelnią?

Pokiwał głową, usta miał pełne jedzenia.

— Kiedy dostaniesz legitymację? — mówiąc to, napiła się kawy.

— Pod koniec miesiąca — odparł, gdy już przełknął jedzenie. Matka odpowiedziała mu krótkim kiwnięciem.

— A co z tym mieszkaniem? — teraz z kolei odezwał się ojciec. — Michał już wrócił do Polski?

— Taaa, jakiś tydzień temu. — Wziął łyk herbaty. — W tym tygodniu widzimy się z właścicielem. Pamiętasz, to na Zaspie, pokazywałem ci...

W pewnej chwili poczuł wibracje w kieszeni. Natychmiast się poderwał, wyciągnął dzwoniący telefon. To Wiktor.

— Wybaczcie. — Odszedł od stołu i wyszedł z salonu. Odebrał dopiero w przedpokoju.

— Masz dzisiaj czas? — Maks usłyszał zaraz znajomy głos. Bez żadnego przywitania, co go wcale nie zdziwiło.

— Mam. Gdzie i kiedy?

— Tam gdzie zawsze, pod szpitalem. Za godzinę? — Wiktor nawet przez telefon brzmiał groźnie.

— Jasne.

— To do zobaczenia. — Nie czekając na jego odpowiedź, rozłączył się. Maks wzruszył ramionami. Cały Wiktor.

— Kto to? — Zawołał ojciec.

— Wiktor — odpowiedział mu, wchodząc do salonu.

— I czego chciał?

— Nic... — Zmarszczył brwi, siadając. — Naprawdę muszę ci się ze wszystkiego spowiadać?

Już niedługo. Może tydzień? Tak, pewnie tyle wszystko potrwa. W końcu czekał na to całe życie. Wolność i niezależność. Brak kontroli ze strony rodziców. Będzie mógł wracać o dowolnej porze do domu, bez tłumaczenia się gdzie, kiedy i z kim spędzał czas. Adrian to naprawdę uciążliwy ojciec. Maks twierdził, że miał jakieś kompleksy albo po prostu obsesję na punkcie kontroli.

— Oczywiście — prychnął mężczyzna. — Po co masz nam opowiadać o czymkolwiek...?

— Chcę mieć trochę prywatności — Założył ręce za głowę, przeciągając się. — To chyba nic takiego, prawda?

Może i rodzice wiedzieli o tym, że był likaninem, zresztą jak oni sami, ale za żadne skarby świata nie mogli się dowiedzieć, iż on i jego przyjaciele urządzali sobie polowania...

* * *

Trójmiejskie autobusy nie należały do najnowocześniejszych. Wiktorowi to nie przeszkadzało — ważne, że ten świecił pustkami. Nienawidził przebywać wśród ludzi, szczególnie w okresie tuż przed i tuż po pełni. Doprowadzali go do furii, którą skutecznie udało mu się tłumić.

Był dobrze zbudowanym dwudziestopięciolatkiem o burgundowych włosach i bujnym zarostem oraz alabastrowej karnacji, co sprawiało, że wszyscy zwracali na niego większą uwagę. On sam się tym nie przejmował, zresztą surowy wyraz twarzy raczej ich odstraszał. Patrzyli nań z ciekawością, ale też lekkim przerażeniem. Jego młodszy brat, Kamil, stanowił całkowite przeciwieństwo w tej kwestii. Pogodny, uśmiechnięty, przyjacielski. Mimo to podczas pełni stawał się takim samym potworem jak przyrodni brat.

Miał w uszach głęboko wepchnięte słuchawki, a bębniaki zostały bombardowane przez Moonspell, więc nie usłyszał, gdy kobiecy, komputerowo wygenerowany głos oznajmił, że dojechali do przystanku Szpitala Marynarki Wojennej, choć i tak wysiadł, bo wiedział doskonale, gdzie się znajduje. Znał przecież tę trasę na pamięć. Przeszedł na drugą stronę ulicy.

Wszedł po schodach, obszedł dookoła oddział dziecięcy, po czym wspiał się po kolejnych stopniach. Gdy znalazł się na miejscu, wyciągnął słuchawki.

Ruiny starego oddziału psychiatrycznego zostały ogrodzone drucianym płotem i bez problemu mógł przez niego przejść. W środku znajdowało się tylko kilka rozwalonych łóżek, szafek... Nic szczególnego. Na jednej z ławek pod płotem siedział Maks, paląc papierosa. Wstał, gdy Wiktor do niego podszedł. Wydawał się być taki drobny przy alfie.

— Cześć, czemu dopiero teraz? — spytał Maks, po krótkim powitaniu. Musiał wysoko unieść brodę, by złapać z nim kontakt wzrokowy. Wiktor spokojnie mógł mieć dwa metry wzrostu.

— Brak czasu — wyjaśnił. — Daj szluga.

Maks wyciągnął z kieszeni dzinsów Lucky Strike i poczęstował go papierosem.

— No fięc — zaczął Wiktor, trzymając papierosa w ustach. — So to fyło osfatnio?

Maks sięgnął po zapalniczkę i podał mu, by ten zapalił. Gdy już z papierosa uniósł się dym, alfa kontynuował.

— Już nawet nie chodzi mi o to, że dziewczyna uciekła poza las. — Ponownie się zaciągnął. — Tylko o to, co zrobiłeś, gdy już ten facet przytargał ją do lasu. — Wypuścił dym z ust.

— To znaczy? — Maks oderwał swojego papierosa od warg.

— Pomyśl.

Chłopak zmrużył ciemne brwi, spuszczać wzrok. Zawsze tak robił, gdy się zastanawiał.

— Ludzie mnie widzieli. — Wciąż z pochyloną głową, strącił popiół z papierosa. — Ale przecież tylko pod postacią wilka. — Nic innego nie przychodziło mu do głowy.

— Nie, Maks, to nie to. Ugryzłeś ją, pamiętasz? Przegryzłeś jej krtań, chciałeś, żebym myślał, że to ty ją zabiłeś! — Chłopak dalej wpatrywał się w ziemię, tym razem spojrzeniem uciekał przed alfą ze wstydu. — Chciałeś mnie zrobić w chuja!

— Ej, nieprawda! — Odważył się popatrzeć mu w oczy. — Nie o to mi chodziło, ja... Bałem się, że nie pozwolisz mi wziąć udziału w Uczcie.

Mimo że Wiktor wciąż był wściekły, Maksowi wydawało się, iż powoli zaczął się uspokajać. Alfa wypuścił powietrze z płuc, a razem z nim dym.

— Słuchaj, młody. Następnym razem... Nie! Ma nie być następnego razu, bo wylecisz z tego stada na zbity pysk, rozumiesz?! — Wymawiał te słowa, wskazując w niego papierosem, którym potrząsał energicznie, jakby ganił małe dziecko. Maks odetchnął z ulgą.

— Przez chwilę bałem się, że mnie wywalisz już teraz...

— Powinienem! — warknął. — Mimo wszystko tego nie zrobię, bo... — zawiesił się w połowie zdania. — Bo ci idę na rękę, jasne? Jeśli jednak nie pozostawisz mi innego wyjścia, to w końcu będę musiał cię wypierdolić i to się tyczy każdego z was, jasne?

Maks potwierdził krótkim skinieniem

— Pytałem, czy to jasne?!

— Tak! — Maks gorliwie mu przytaknął. — Tak, wszystko jasne...

Wiktor również wziął głęboki oddech. Opanował się trochę.

— To dobrze.

Jeszcze chwila, a zagalopowałby się i powiedział coś, czego by później żałował. Nie mógł sobie pozwolić na kliwe wynurzenia. Owszem, zależało mu na stadzie, ale najlepiej by było, gdyby ta informacja wcale do nich nie dotarła. Nigdy by nie przypuszczał, że aż tak się do nich przywiąże. Kiedyś zupełnie inaczej wyobrażał sobie pozycję alfy. Widział siebie jako ostrego przywódcę z zasadami, niedającego sobie wejść na głowę. Teraz odnosił wrażenie, że nieco zmiękł. Niegdyś nie przewidziałby, że pozwoli sobie przymknąć oko na złamanie reguł przez któregokolwiek z członków stada. W tamtej chwili nie czuł się jak przywódca — raczej jak ojciec karcący syna za złe zachowanie. Czy o to chodziło w tym wszystkim? Miał ich... wychowywać? Robiło mu się mdło na myśl o tym.

Na szczęście żaden z nich nie musiał się o tym dowiedzieć.

— Idziemy w piątek z chłopakami do „Kojota” — zaczął z innej beczki. — Też idziesz?

— Jasne — odparł Maks obojętnie.

Wiktor rzucił resztki papierosa na ziemię i zgasił je butem.

— Trzeba zacząć planować kolejne polowanie — dodał. — Zresztą, wszystko opowiem wam na miejscu. Kamil znalazł nam miejscówkę. Muszę już lecieć. Piątek, dwudziesta, okej?

— W porządku. — Maks tylko skinął mu na pożegnanie.

— Na razie!